

Więzienie na Łąckiego we Lwowie - poprawianie historii

Autor tekstu: **Wasył Rasewycz**

Niedawno z grupą nauczycieli z trzech obwodów Ukrainy Zachodniej zwiedziłem Narodowe Muzeum Ofiar Reżimów Okupacyjnych „Więzienie na Łąckiego”. Seminarium i wycieczka zostały zorganizowane przez Ukraińskie Centrum Studiów nad Holocaustem z Kijowa. Wiedząc o moim krytycznym podejściu do aktualnej ukraińskiej polityki historycznej i praktyk komemoratywnych, dyrektor Centrum starał się skierować mnie na ugodową falę do tego co zobaczę. Jednak to, co zobaczyliśmy i usłyszeliśmy, zmusiło nas wszystkich do refleksji.

Nie jest tajemnicą, że memoralizacja pamięci jest realizowana, przede wszystkim, w celu dydaktycznym. Ściślej — aby przekazać młodemu pokoleniu odpowiednie wiadomości po to, aby pomóc rozstawić akcenty stosownie do dominującej w społeczeństwie skali moralno-etycznej. Oto jaką dydaktykę zaproponowano nam w muzeum.

Wiele czytałem i słyszałem o muzeum i byłem gotów zobaczyć solidny wynik prawie dziesięcioletniej działalności tej utytułowanej placówki. Ponieważ gdy przypomniemy sobie, kto patronował powstawaniu i rozwojowi tego muzeum, to u nikogo nie powinno wynikać wątpliwości co do wyników działających na wyobraźnię. Tylko jedna Kataryna Juszczenko w imieniu Fundacji „Ukraina 3000” przekazała we wrześniu 2009 roku na potrzeby muzeum 160 tys. hrywien. Choć trudno pojąć, jak fundacja, celem której było zbieranie funduszy na budowę dziecięcego szpitala przyszłości, mogła tak łatwo wyasygnować pieniądze na muzeum? Powstanie tego muzeum było możliwe również dzięki „określonej postawie obywatelskiej” ówczesnych szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) Walentyna Nalewajczuki i dyrektora archiwum SBU Wołodymyra Wiatrowycza — możemy wyczytać to na stronie internetowej muzeum. Na wyrazy wdzięczności na tejże stronie zasłużył sobie również ówczesny szef lwowskiego obwodowego SBU Anatolij Matios. Wypełnienie treści ekspozycji muzeum zostało oddane w ręce pracowników Centrum Badań nad Ruchem Wyzwoleńczym (CBRW). I oni już nabadali...



Teraz do rzeczy. Po przejściu przez wąski korytarzyk z ochroniarzami, trafiają Państwo do małego pomieszczenia z kilkoma planszami, na których bardzo lakonicznie przedstawiona jest historia ofiar. Z plansz i opowieści przewodnika (muszę tu podkreślić jego wspaniały język ukraiński) dowiadujemy się, że ofiarami w czasie wszystkich „okupacji” byli, rzecz jasna, Ukraińcy. Mało tego —

kąt widzenia zawęży się prawie wyłącznie do OUN pod przewodnictwem Stepana Bandery. Tu szczególne gratulacje dla CBRW, ich ręka jest rozpoznawalna. Zresztą autorzy ekspozycji niezbyt oszukują, ponieważ wyraźnie we wstępie zapisali, że muzeum ma służyć „zachowaniu pamięci narodowej”, czyli narodowości „panującej” obecnie. Muzeum ma stać się „nie tylko przypomnieniem o okrucieństwach totalitarnej przeszłości ZSRR, niemieckiego i polskiego reżymów okupacyjnych”. Jakież to proste i przez przecinek, tak gdyby w więzieniu nie było Polaków, ani Żydów, ani ludzi apolitycznych.

W ekspozycji ogólne zadziwienie wywołuje akcent na OUN. I owszem, interpretacja historii XX wieku poprzez pryzmat walki narodowo-wyzwoleńczej w muzeum, poświęconym ofiarom reżymów totalitarnych i autorytarnych — jak określiła Sara Topol — „bardzo zaskakuje”. A już gdy przewodnik mówi, że głównym wrogiem hitlerowskich Niemiec obok bolszewików i Żydów była OUN, to zupełnie łamane są wszelkie szablony. Przy takim podejściu trudno zrozumieć, dlaczego w czołówce oddziałów niemieckich do Lwowa w 1941 roku symbolicznie wchodziły oddziały Nachtigalu i w ogóle skąd się one razem z Rolandem wzięły?

Wynika tu całkiem słuszne pytanie: dlaczego w ekspozycji muzeum nie ma nic o polskim ruchu oporu, w tym wobec reżimu sowieckiego zaczynając od 1939 roku, jak też wobec nazistów po 1941? Dlaczego uwagę zwiedzających akcentuje się wyłącznie na OUN, która nie tylko ściśle współpracowała z niemiecką Trzecią Rzeszą pod koniec lat 30. i z początkiem 1940., ale również wiązała przyszłość Ukrainy ze zwycięstwami Niemców? OUN w okresie międzywojennym miała nadzieję wywołać „permanentną rewolucję” wśród Ukraińców, czym sprzyjała temu, aby polskie władze sprawiły, że ich życie stało się nieznośne.



Sonderkommando 1005 w obozie janowskim przy maszynie służącej do mielenia ludzkich kości (fot. Wikimedia Commons/U. S. Holocaust Memorial Museum)

Z tej ekspozycji muzeum nieprzygotowani zwiedzający wynoszą mylne wiadomości o procesach historycznych na Zachodniej Ukrainie. Gdyby nie strona muzeum w Internecie, to w ogóle trudno byłoby dojść do jakichkolwiek wniosków.

Co ukryto przed oczyma zwiedzających

Okazuje się, że ze strony internetowej można dowiedzieć się bardzo wielu interesujących faktów, a co najważniejsze — na czym zresztą polega koncepcja muzeum. I znów wszystko jest zbyt uproszczone. Autorzy tekstów analitycznych piszą bezpośrednio i dostęпно o akcjach Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (UOW) i OUN, przeznaczając im rolę głównej siły politycznej Ukraińców.

Partie umiarkowane, które w istocie miały największy wpływ na społeczeństwo ukraińskie i które na początku II wojny światowej ogłosiły, że pomimo represyjnej polityki państwa polskiego jednoznacznie stają w jego obronie przed niemieckim okupantem, wspomniane są w granicach błędu statystycznego. I tu u nauczycieli historii powinien wyniknąć kompletny dysonans. Muszą oni albo całkowicie zgodzić się z nacjonalistyczną koncepcją początku II wojny światowej, bez wzmiankowania o ukraińskich centrowych i lewych partiach z ich lojalnością wobec państwa polskiego i walką 108 tys. Ukraińców w szeregach Wojska Polskiego we wrześniu 1939 roku, bądź uprawiać ekwilibrystykę wokół OUN, skrywając znaczną część jej działalności w tym okresie.

Jeżeli zgodzić się na tezę o tzw. walce narodowo-wyzwoleńczej z działalnością UOW i OUN w podstawie, to trzeba wyjaśnić, że nie wszyscy Ukraińcy na Zachodniej Ukrainie zgadzali się z ich nacjonalistyczną wizją. Na stronie muzeum możemy przeczytać, że UOW i OUN przechodząc do aktów terroru pragnęli „udaremnić wpływy polskiej władzy na terenach Ukrainy Zachodniej i w perspektywie odnowienia ukraińskiej państwowości”. Należy tu rozumieć, że OUN, stosując taktykę rewolucyjnego i indywidualnego terroru, starało się obalić państwo polskie i ogłosić niezależną Ukrainę ignorując potencjał konieczny do realizacji tego ambitnego projektu. Historycy CBRW dosyć skrupulatnie opisują, przeciwko komu skierowany był terror ukraińskich nacjonalistów, ale wstydliwie opuszczają kilka bardzo ważnych momentów.

Piszą po pierwsze, że zamachy (atentaty) kierowane były przeciwko określonym przedstawicielom polskiej administracji, odpowiedzialnym za antyukraińską politykę. Niezupełnie odpowiada to rzeczywistości. Sprawa w tym, że w aktach terroru wyraźnie widoczny jest ślad likwidacji tych polityków, którzy opowiadali się za polityką normalizacji. Jaskrawym przykładem takiego polityka był polski działacz Tadeusz Hołówko, którego OUN zamordowała w 1931 roku w Truskawcu. Najbardziej interesujące jest jednak to, że według jednego z członków OUN, działalność Hołówki wybijała grunt spod nóg nacjonalistów, którzy pragnęli doprowadzić życie Ukraińców do stanu nie do wytrzymania, aby poderwać ich na narodową rewolucję.

Podobnie można powiedzieć i o morderstwie ministra spraw wewnętrznych Polski Bronisława Pierackiego, działalność którego w znacznym stopniu skierowana była na normalizację stosunków z Ukraińcami i nie była związana z pacyfikacjami wsi ukraińskich w 1930 roku. A zamach na życie wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego zupełnie pozostaje poza granicami zdrowego rozsądku, ponieważ ten, chyba jako jedyny w państwie, prowadził politykę wyrozumiałą względem Ukraińców.

Po drugie, autorzy tekstów przemilczają fakt, że UOW u OUN stosowały taktykę indywidualnego terroru również do Ukraińców. Ukraińscy nacjonałiści skazywali i realizowali wyroki śmierci na tych, kto nie popierał ich strategii i taktyki, nie podzielał ich zasad ideologicznych. Na przykład, jeszcze w 1922 roku UOW skazała na śmierć poetę ukraińskiego Sydora Twerdochliba za to, że ten zgodził się kandydować do polskiego Sejmu. Ofiarą OUN stał się również dyrektor gimnazjum ukraińskiego we Lwowie Iwan Babij. Aby uniknąć zamknięcia przez władze gimnazjum na podstawie oskarżenia w nacjonalistycznej propagandzie (w tym czasie na podstawie takich oskarżeń zamknięto gimnazja ukraińskie w Stanisławowie i Tarnopolu), Babij zakazał młodym nacjonalistom szerzenia ulotek w swojej placówce. Ostro osądził morderstwa i politykę terroru metropolita grekokatolicki Andrej Szeptycki. Jego odezwa mogła by powiedzieć o wiele więcej Ukraińcom dzisiaj, niż spreparowana historia w wydaniu CBRW. Jednak w ekspozycji muzeum nie ma o tym ani słowa.

Wydaje się, że ten aspekt jest najbardziej zasadniczy w opisie wydarzeń z lat 1939-1940. Sprawa w tym, że różni nacjonalistyczni historycy chcą narzucić obecnie narodowi ukraińskiemu swoją „kanoniczną” wersję historii Ukrainy. Twierdzą, że niby nie było alternatywy takiej taktyce i strategii OUN, bo to oni jako jedyni walczyli o niezależne państwo ukraińskie. A gdyby uważniej i bezstronnie przypatrzeć się do tego okresu i zastanowić się nad tym, czy była jakaś szansa w polityce, dla której OUN, według mniemania Stepana Bandery, gotowa była poświęcić miliony żyć Ukraińców? Czy odpowiedzialność za setki tysięcy ofiar nie leży na tych, kto przez ideologiczną ślepotę, brak wykształcenia i doświadczenia podejmował takie katastrofalne decyzje i starał się je realizować za wszelką cenę? Mam tu pytanie do autorów tekstów: dlaczego wybraliście dla swych relacji właśnie OUNocentryczną wersję wydarzeń? Czyżby ta kwestia została już gruntownie opracowana przez akademickich historyków i ta wersja jest konsolidującą dla całej Ukrainy? W tym wypadku nie trzeba indoktrynować młode pokolenie Ukraińców poprzez wąsko partyjne koncepcje propagandy.

Słowna

wyjatkowość

i ekwilibrystyka

Dokładnie wyliczając akcje terrorystyczne OUN — a są to podpalenia folwarków, napady na poczty i kasy, dywersyjne działania na kolei i liniach telefonicznych, zresztą akty terroru indywidualnego —

organizatorzy muzeum wszystkich ukaranych za te działania przez państwo polskie określają mianem „represjonowanych”. Z braku czasu, nie będę się wdawać do wykładni teoretycznej na ten temat. Dla państwa polskiego wszyscy oni byli ludźmi, którzy popełnili przestępstwa kryminalne. Skazano ich nie za „ideologię”, ale za konkretne przestępstwa. Bo czy ludzie, niszczący mienie prywatne, mordujący innych współobywateli lub terroryzujący tych, kto nie podziela ich pozycji ideologicznych, podlegają pod kategorię represjonowanych?

Człowiek nieobeznany z tematem z trudem radzi sobie z tekstem, który powtarza się kilka razy, jest pełen błędów, w którym jeden akapit przeczy następnemu. Naukowe niechlujstwo przejawia się zresztą nie tylko w tych powtórkach, ale w tym, że Dmytro Palijiw staje się Dmytrem Palijem, a analfabetyzm autorów, przejawiający się we fragmencie o statystyce od „metropolii Andreja Szeptyckiego”, mówi więcej o autorach niż ich świadome manipulacje.

Ponieważ realnymi badaniami sowieckich represji i deportacji zajmują się głównie polscy historycy, to pomimo, że autorom CBRW ta „polska” statystyka nie w smak, oni, aby zaakcentować cierpienia Ukraińców, każdorazowo manipulują liczbami. Raz jest podawana statystyka ze Lwowa, innym razem znów z całej Ukrainy Zachodniej (włącznie z Wołyniem, gdzie liczbowo polska i żydowska ludność była znacznie mniejszą od Ukraińców). Wyciągnięta z różnych polskich wydań informacja wygląda jak gdyby nie była opracowana i często nie pasuje do kontekstu, w którym stara się ją wykorzystać. Ale pomimo wszystkich ekwilibrystyk - ilość represjonowanych przez władze sowieckie Polaków i Żydów przeraża.



Wizyta Hansa Franka (trzeci od lewej) we Lwowie. Generalny gubernator przechodzi przed oddziałem ochotników SS „Galizien”

Przy tym raz jeszcze podkreślę, że tych danych w ekspozycji muzeum nawet blisko nie ma. Są one dostępne jedynie na stronie internetowej. Nie ma w ekspozycji również o tym, że pierwsze fale okrutnych represji stosowały się głównie Polaków i Żydów. Polaków — za ich polityczne i administracyjne pozycje, a później za udział w zorganizowanym ruchu oporu, a Żydów — przeważnie za ich stan majątkowy.

Manipulacją jest również próba rozciągnięcia wielkiej liczby Ukraińców wśród represjonowanych i rozstrzelanych latem 1941 roku na wszystkie lata pierwszej okupacji sowieckiej. Badacze niby nie widzą, że kolej Ukraińców nastąpiła po Polakach i Żydach. Nie chcą zauważać, że sowieci dokonali agresji przeciwko Polsce, przykrywając się fałszywymi zapewnieniami o „wyciągnięciu pomocnej ręki” zachodnim Ukraińcom. I to, że podczas pierwszych fal represji Ukraińcy stanowili mniejszość,

choć była to tylko kwestia czasu.

Pogrom, którego nie było

Z kwestią żydowską w „więzieniu na Łąckiego” problem kompletny i jest to bardzo poważne oskarżenie dla muzeum. Gdy przed dwoma laty do Lwowa przyjechała amerykańska dziennikarka Sara Topol, to jej zdziwienie nie miało granic, bo w Narodowym Muzeum Reżymów Totalitarnych „Więzenie na Łąckiego” całkowicie nieobecna jest informacja o pogromie 1941 roku, który bezpośrednio był związany z tym miejscem. Na jej pytania odpowiedź była jedna: na razie ręce nie dochodzą do zbadania tej tragicznej karty w historii Lwowa. Ale chyba wygląda na to, że „ręce” wcale nie wybierają się ją badać. Po jakimś czasie Sara Topol opublikowała w „Harper's Magazin” artykuł, w którym dokładnie opisała swoją wizytę w muzeum i swoje zdziwienie z powodu ekspozycji oraz rozmowę z dyrektorem muzeum Rusłanem Zabiłym. Dyrektor muzeum zaznaczył na początku, że działają dopiero od pięciu lat i w tak krótkim terminie nie można zrobić wszystkiego. Potem podkreślił, że jest to dopiero pierwsza sala ekspozycji i temat pogromu tu nie pasuje. A na zakończenie dodał: „Być może, nie było żadnego zorganizowanego pogromu w ogóle. Być może, Żydzi zostali zaatakowani przez elementy z marginesu społecznego, złoczyńców, Niemców, Polaków, być może niektórych Ukraińców. Być może, nawet sami Żydzi ich zaatakowali”. A dalej poszły w ruch klasyczne „argumenty” o tym, że brak jest dokumentów świadczących bezpośrednio o tych wydarzeniach...

W tym kulminacyjnym momencie historycznej nieprawdy należałoby zwątpić w kompetencje dyrektora, ale wszystko po kolei.

Muzeum „Więzenie na Łąckiego”, na to wygląda, było pomyślane jako ekskluzywne miejsce cierpienia Ukraińców. Nie ma tu nic o Polakach, którzy tam byli katowani i rozstrzeliwani. Na wspomnienie zasłużył jedynie Kazimierz Bartel, ale i ten nie jako polityk, ale jako wybitny naukowiec. Ponieważ Polska ma być przedstawiona jedynie jako okupant i prześladowca Ukraińców za ich „narodowo-wyzwoleńcze” dążenia. Nie ma też nic o dziesiątkach tysięcy Żydów, których władze sowieckie aresztowały, deportowały, rozstrzeliwały, bo wówczas rozsypuje się nazistowska koncepcja „żydokomuny”, zgodnie z którą Związek Radziecki był państwem Żydów-komunistów, którzy mścili się na niewinnych Ukraińcach za pogromy w czasach Petlury i zorganizowali masowe morderstwa więźniów w czerwcu 1941 roku.

Brak jakiegokolwiek informacji o pogromie w ekspozycji muzeum jest doprawdy skandalem. Bo gdzie, jak nie w tym muzeum można było pokazać cały tragizm i przestępczy charakter reżimów totalitarnych? Do koncepcji muzeum, co stwierdzam z przykrością, weszła tylko jedna tragiczna karta historii Lwowa, zaś inna, stosująca się pogromu, została z ekspozycji wyrwana. Tylko bez niej historia — nie jest historią. Sprawa w tym, że autorzy koncepcji wcale nie zapomnieli opowiedzieć o przestępstwach sowieckiego reżimu wobec więźniom w więzieniach Ukrainy Zachodniej, których bez sądu i śledztwa rozstrzeliwano w okresie od 22 do 28 czerwca 1941 roku. W muzeum dość dokładnie opowiedziano o mordercach i ich ofiarach. Jednak historia się urywa na wejściu Niemców do Lwowa i instrumentalizacji faktu przestępstw sowieckich przez nazistowską propagandę. Nie zapomnieli autorzy wspomnieć i Romana Szuchewycza, który w mundurze niemieckim wszedł do miasta i znalazł na dziedzińcu więzienia ciało swego młodszego brata Jurija.

Co dotyczy Żydów, to autorzy opowieści potraktowali ich bezosobowo, napisawszy że „część ciał ofiar sowieckich represji wyniesiono z cel w piwnicach”. Dalej ani słowa. Kim byli ci mężczyźni, którzy gołymi rękoma wynosili rozkładające się już ciała? Co się potem z nimi stało? Odpowiedź jest banalnie prosta — zostali zamordowani. I winne są w tym jak zwykle — „miejskie szumowiny”.

W rzeczywistości w czerwcu-lipcu 1941 roku we Lwowie miała miejsce katastrofa na niespotykaną skalę. Na początek reżim sowiecki tylko w trzech lwowskich więzieniach w nieludzki sposób wymordował do 4 tys. więźniów. Potem hitlerowcy, obwiniając Żydów w udziale w przestępstwach „żydokomuny”, sprowokowali żydowski pogrom, ofiarami którego stało się już kolejnych 4 tys. Żydów.

Powstaje pytanie, dlaczego muzeum „Więzenie na Łąckiego” nie opowie tej tragicznej historii do końca? Czy nie dlatego, że Żydzi, którzy przeżyli pogrom, świadczili później, że do więzień zapędzała ich ukraińska milicja OUN? Czy nie dlatego, że niektórzy żołnierze i oficerowie w mundurach niemieckich rozmawiali po ukraińsku? Osłanianie się „szumowinami” nie jest szlachetne. Trzeba pamiętać, że czasami nie taki straszny jest grzech, jak jego negowanie. Dlatego słowa przewodnika w celi, gdzie bez wyjaśnień wyświetlana jest niemiecka kronika, na której Żydzi wynoszą na dziedziniec resztki ciał ofiar komunistycznych represji, że nie są świadomi tego, że za kilka godzin zginą sami z rąk oszalałego tłumu, brzmią makabrycznie:

— Są to Żydzi, którzy wykonują brudną robotę dla Niemców. Mieszkańcy Lwowa obserwują...

A kogo obserwują dzisiaj mieszkańcy Lwowa?

W języku oryginału tekst ukazał się na portalu Zaxid.net. Tekst ukazał się w nr 12 (256) 30 czerwca — 14 lipca 2016 [Kurier](#) [Galicyskiego](#)
(<http://kuriergalicyski.com/spolechenstwo/analizy/5110-jak-zydzi-wykonywali-brudna-rob-ote-dla-niemcow>)

(Publikacja: 07-07-2016)

[Oryginał.](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10019>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl